ROK IV. KWIECIEŃ — 1928 Nr. 3.

OGNIWO

PISMO UCZENIC PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO
IMIENIA KRÓLOWEJ JADWIGI WE LWOWIE

WIELKANOC

Wielkanoc to święto Zmartwychwstania Pańskiego i święto wiosny. Według staropolskiego zwyczaju obrzędy świąteczne rozpoczynały się tak jak dzisiaj w Środę Popielcową, tylko było ich więcej i bardziej były przestrzegane.

W Środę Popielcową ścinano gałązki wierzbowe, wkładano do wody i do Palmowej czyli Kwietnej Niedzieli miały one zakwitnąć, to znaczy pokryć się kotkami; wtedy ksiądz święcił je w czasie nabożeństwa. Przez cały Wielki Tydzień odbywały się jak i teraz nabożeństwa. W Wielką Środę po odśpiewaniu ciemnej jutrzni, w czasie której po każdym psalmie gasi się jedną świecę, księża uderzali brewjarzami w ławki, czyniąc mały hałas. Zwyczaj ten wyzyskali mali chłopcy, którzy przybywali do kościoła z kijami i stukali niemi o podłogę, a kiedy ich kościelny wypędzał, robili bałwana ze starych szmat, wypchanego słomą, mającego przedstawiać Judasza. Jeden szedł z nim na wieżę, a inni czekali z kijami w pogotowiu. Kiedy „Judasz“ został z wieży strącony, na dole czekały go straszne katusze, gdyż chłopcy swojemi kijami bili go, dopóki się nie rozleciał. Nadto biegali chłopcy po mieście z takiemi grzechotkami, jakich używa się w kościele od Wielkiego Czwartku do Wielkiej Soboty zamiast dzwonków.

W tym czasie cały ród niewieści pracował nad przygotowaniem święconego podług tradycji, przechowywanej z dawien dawna; musiało ono być u każdego wspanialsze niż codzienne potrawy.

Teraz nigdzie już nie spotyka się takiego święconego, jakie bywało dawniej w dworach szlacheckich, zwłaszcza za czasów saskich, kiedy jedzenie stanowiło tak ważny czynnik życia wśród szlachty. Rzeczywiście szlachta wtedy jadła tak dużo, że Włosi

śmiali się, iż żywność przeznaczona dla jednego Polaka mogłaby wystarczyć dla nich czterech. Jak więc wtedy wyglądało święcone? Trzeba tu zaznaczyć, że było ono polem do popisu dla kucharzy, będących w tym czasie prawdziwymi artystami.

Na środku stołu zasłanego obrusem śnieżnej białości, stał baranek, zrobiony z masła. Na srebrnych misach było mięsiwo, a więc najpierw całe prosię, trzymające w zębach chrzan, otoczone dokoła dwumetrową kiełbasą, dalej ciasta o wielorakich kształtach, przedstawiające różne sceny np.: dwunastu apostołów otacza Pana Jezusa, nad którym na nieznacznym druciku umieszczony jest anioł i na białej wstążce wypisane słowa: *Resurrexit sicut dixit — Alleluja!,* na uboczu stoi Judasz, rozmyślając nad swojemi srebrnikami. W kryształowych gąsiorach wina różnego gatunku. Na miskach i miseczkach przeróżne rodzaje ciast, a przedewszystkiem staropolski kołacz. Cały stół był ubrany pisankami.

Tak obchodzono Wielkanoc w dworach wielkopańskich, ale i dla ludu wiejskiego są to święta wesołe, z któremi są połączone różne obrzędy. Do obrzędów najweselszych należało wieszanie śledzia i topienie żuru. W Wielki Piątek albo Sobotę wynoszono śledzia i wieszano go na sznurku na drzewie za to, że tak długo panował nad mięsem. Żur wynoszono z kuchni, aby go pogrzebać, garnek stawiano na głowie niezgrabnego, gapiowatego pachołka, który miał go zanieść na przeznaczone miejsce, ale zwykle zaraz za progiem ktoś go popchnął tak, że żur oblewał nieszczęliwą ofiarę ku ogólnej radości. — W drugi dzień Świąt wiejska dziatwa szkolna chodziła po chatach, śpiewając piosenki, za co otrzymywała poczęstunek. Obyczajem znanym w całej Polsce, zachowanym do dziś jest śmigus, polegający na oblewaniu się wodą w drugi dzień Świąt.

Ponieważ, jak już wyżej było wspomniane, Wielkanoc jest świętem wiosny, przeto często odbywa się obrzęd zachowany jeszcze z czasów pogańskich, a mianowicie topienie lalki słomianej, zwanej „śmiertelnicą“ albo „marzanną“. Młodzież topi ją w rzece, a przynosi do wioski drzewko, ubrane wstążkami, co ma oznaczać śmierć zimy, a powrót wiosny.

Tak to u nas była lub jest obchodzona Wielkanoc, ale i w innych krajach różne obrzędy są złączone z temi Świętami np. w Meksyku. Mieszkańcy Meksyku cały Święty Tydzień t. zw. Semana Santa od niedzieli Palmowej do Wielkanocy spędzają bardzo uroczyście, zwłaszcza w mieście Queretaro, słynącem

z wielkiej ilości kościołów, które w tym czasie są wspaniale oświetlone i toną w powodzi kwiatów podzwrotnikowych. Meksykanie prócz uczestniczenia w nabożeństwach urządzają przedstawienia pasyjne, przypominające charakterem dawne misterja. Widowiska te, zresztą bardzo naiwne, przedstawiają sceny z życia Pana Jezusa.

W Wielką Sobotę odbywa się w całem mieście wieszanie „Judaszów". Ludność robi manekiny, które ubiera stosownie do swojej zamożności, a wewnątrz nich umieszcza naboje. Ilość „Judaszów" jest tak wielka, że niema w mieście zakątka, gdzieby ich kilku nie wisiało. Odgłos pierwszego dzwonka po Rezurekcji jest hasłem do rozpoczęcia egzekucji t. j. podpalania lontów. Ogłuszające wybuchy powodują rozrywanie „Judaszów" na drobne części.

Wspaniałe widowisko stanowią „costillios" czyli zamki, nad brzegiem morza budowane misternie z drzewa, z mnóstwem wieżyczek, z których puszcza się rakiety, świetlane węże i t. p. Zabawa taka trwa z godzinę i kończy się wreszcie eksplozją, która wspaniałe zameczki obraca w popiół. Jeszcze do późnej nocy brzegi morskie rozbrzmiewają muzyką, śpiewem i wesołą wrzawą.

Marja Wilkówna VI b

Jeszcze z zimy

DANUŚCE K.

Po srebrzystej płaszczyźnie, co się zda bez końca
I oślepia nam oczy swym jaskrawym blaskiem,
W czerwonawych promieniach zimowego słońca
Na nartach mkniemy w dal gdzieś z cichuteńkim trzaskiem.

Wokoło nas różowo, błękitno i jasno —
— Kłamie ten, który mówi, że zima jest nudna! —
W miękkim śniegu rzeźbimy każda drogę własną,
W mroźnem powietrzu wisi jakaś radość cudna...

A dokąd tak idziemy? — Bez celu właściwie,
Bo cel sam się narzuca i wiem tylko tyle,
Że jest nim w tę dal śnieżną przepaść gdzieś szczęśliwie
I zlać się z nią dziś w jedno, choć na krótką chwilę.

Jaśka Wąsowicz VIII c

Przebudzenie się wiosny

...I mroczne było południe. Wiatr powiewał poprzez nagie gałęzie drzew, które wyciągały do zakrytego chmurami słońca swe skostniałe członki. Wiatr dął i porywał ze sobą kłębowiska kurzu, który grubą warstwą pokrywał ulicę. Drzewa zginały do ziemi swe długie gałęzie i zmiatały niemi zeszłoroczne, powiędłe liście. Niebo było szare i martwe i jak ołowiana masa otaczało ziemię. Wszystko czekało słońca. Jeden jego promyczek mógł rozprószyć martwotę, ożywić ulice i wprowadzić tętno radosnego dnia.

Tymczasem całe piętra i warstwy gór chmurowych tamowały mu drogę. Już przedarł się z trudem przez jedną warstwę, z radością pomyślał, że już kres jego pracy, gdy oto nagle stanęła nowa zapora. A gdy i tę zwyciężył, stanęła trzecia, dziesiąta, a może i setna. Wyczerpały się siły promyka, zanim osiągnął swój cel, i zostały martwe zwłoki na drodze do celu.

A za nim wybrał się drugi „Ożywić ziemię“. Cel święty dodawał mu otuchy i zwycięsko pokonywał ciemne ogromy chmur, gdy oto napotkał druha — trupa. Serce zakrwawiło mu się, otworzyła się rana serdeczna. Złamany wewnętrznie zapomniał o świętym swym celu i zrezygnowany, na pół martwy, legł obok towarzysza i czekał na swój koniec.

Wyruszył trzeci w drogę życia. Ujrzał trupy towarzyszy, przestraszyło się trwożne serce i zawrócił. Wybrał drogę łatwiejszą, gdzie chmur nie było, i myślał, że rozsławi swe imię, bo tędy prędzej do ziemi dojdzie. Ale omylił się. Drogą łatwiejszą dążyło do ziemi tysiące innych wygodnisiów. Niknęła jednostka w tłumie leniwców, a na ziemię spływało ze słońca światło i ciepło całemi potokami, śmierć zamiast życia niosąc. Jedne krainy ginęły z braku, a inne ze zbytku sił życiodajnych.

I poszedł jeszcze jeden i zobaczył martwe ciała poprzedników. Zrozumiał przyczynę. Wrócił do swoich i żywem i gorącem słowem zachęcił współbraci do walki ze złem. Poruszył starych, co zajęci byli chowaniem złotego światła do głęboko kopanych dołów, poruszył i młodych, co siły swe zużywali na bratobójcze walki. I wszyscy zagrzani do męstwa barwnem słowem, nie dali na przyszłość daremnie ginąć szlachetnym porywom i wszyscy razem ruszyli na wroga. Złamały się chmurowe

zapory w krwiożerczej walce i otwarła się przed zwycięskiemi promieniami wolna droga na ziemię.

Radość zapanowa'a na dole. Zimny wiatr uciekł, przestraszywszy się ciepła. Drzewa wygrzewały w słońcu swe skostniałe ramiona, które pokryły się wkrótce najświeższą zielenią. Zawitały pierwsze ptaki i miłemi głosikami śpiewały na cześć pierwszych bohaterów i wysławiały potęgę zgody i jedności.

Zośka R. VIa

Koza pana Seguin

(Dokończenie).

Nasza mała latawica w białej sukience wzbudziła podziw. Dano jej najlepsze miejsce przy winnej latorośli, a wszyscy panowie byli uprzedzająco grzeczni.

Nagle zawiał wiatr. Góra stała się fioletową; mrok zapadał...

„Już?!“ rzekła mała kózka i zatrzymała się bardzo zdziwiona.

Na dole pola tonęły w mgle. Zagroda pana Seguin stawała się niewidoczna, było widać tylko dach i trochę dymu. Koza słuchała dzwonków trzody, którą prowadzono, a smutek ciężki ogarnął jej duszę... Białozór, który powracał, musnął ją swemi skrzydły w przelocie. Ona zadrżała... potem odezwało się wycie w górach:

„Hu! hu!“

Zrozumiała, że to wilk; przez cały dzień szalona nie myślała o nim. W tej samej chwili odezwała się zdala w dolinie trąbka. To był ten dobry p. Seguin, który czynił ostatni wysiłek, by nakłonić swą kozę do powrotu.

„Hu! hu!...“ wył wilk.

„Powróć! powróć!“... wołała trąbka.

Białuszka pragnęła wrócić, ale na wspomnienie kołka, sznura i płotu zagrody pomyślała, że trudnoby jej było znów przyzwyczaić się do tego życia i że raczej woli tu zostać.

Trąbka już nie wzywała...

Koza usłyszała za sobą szmer liści, obróciła się i zobaczyła w cieniu dwoje krótkich uszu prostych, dwoje oczu, które błyszczały... Był to wilk.

* * *

Ogromny, bez ruchu, w postawie siedzącej, patrzył na małą, białą kózkę i rozkoszował się na myśl o smacznym kąsku. Był pewny, że ją zje, nie śpieszył się więc; tylko kiedy się odwracała, śmiał się złośliwie.

„Ha! ha! mała koza p. Seguin!“ i oblizywał jęzorem swe gąbczaste wargi.

Białuszka zrozumiała, że jest stracona... W jednej chwili przypomniała sobie historję starej Renaude, która walczyła przez całą noc, ażeby rano być pożartą, i powiedziała sobie, że woli raczej dać się pożreć natychmiast; potem zmieniła zdanie, przybrała postawę obronną, z głową spuszczoną, z rogami skierowanemi naprzód, jako dzielna koza p. Seguin... Nie dlatego, ażeby miała nadzieję pobicia wilka — lecz jedynie dlatego, ażeby zobaczyć, czy będzie mogła tak długo wytrwać na stanowisku, jak Renaude...

Wtedy potwór zbliżył się, a małe różki puściły się w tan.

Ach! dzielna kózka, jak ona odważnie walczyła! Więcej niż dziesięć razy zmuszała wilka do cofnięcia się, ażeby nabrać tchu. W tych przerwach minutowych zrywała jeszcze pośpiesznie źdźbła swej drogiej trawy, potem powracała do walki z pełnemi usty... To trwało przez całą noc. Od czasu do czasu koza p. Seguin spoglądała na gwiazdy mknące po jasnem niebie i mówiła do siebie:

„Och! bylebym tylko wytrwała do świtu!“...

Gwiazdy gasły jedna po drugiej. Białuszka podwoiła uderzenia rogów, wilk zębów... Blade światło ukazało się na horyzoncie... Z folwarku dało się słyszeć pianie zachrypniętego koguta.

„Nareszcie!“ rzekło biedne zwierzę, które oczekiwało tylko dnia, aby umrzeć, i wyciągnęła się na ziemi w swem pięknem białem futrze, poplamionem krwią...

Wtedy wilk rzucił się na małą kózkę i pożarł ją.

Przetłumaczyła z francuskiego
A. Mannówna VIIb

W pamiętniku Oli S.

Kto wie! — po latach wielu
Spotkamy się znów oto...
Dwie stare, siwe babcie,
Schylone nad robotą.

Nie będzie wtedy sportów,
Narciarstwa, ni wioślarstwa —
Wszystko już zapomnienia
Okryje gruba warstwa.

I takie nasze będzie
Szczególne powitanie:
„Pamiętasz jeszcze „budę“?“
...I młodość z grobu wstanie...

Jaśka Wąsowicz VIIIc

Kącik byłych Jadwiżanek

Corocznie mury naszego Zakładu opuszcza gromadka uczenic, z żalem żegnająca ukochaną szkołę, w której uczyła się spełniać wszelkie obowiązki względem Boga, Ojczyzny i społeczeństwa. Zdawałoby się, że każda z nas w wirze nowego życia, nowego warsztatu pracy wkrótce zapomni o Zakładzie, w którym spędziła kilka lat. Dzieje się jednak zupełnie inaczej.

Nić, wiążąca serca nasze z murami szkolnemi, nie słabnie ani przerywa się, ale zespala nas coraz silniej z wspomnieniami lat szkolnych. Dopiero teraz rozumiemy w całej pełni, czem była dla nas szkoła i ile jej zawdzięczamy. I nieraz budzi się w nas chęć powrotu do tych jasnych chwil, spędzonych na ławie szkolnej, do tych obowiązków i trosk, z których bodaj czy nie największą była obawa przed „dwóją“. Z tęsknoty tej za Zakładem i z chęci utrzymania łączności z nim zrodził się plan stworzenia Związku, któryby miał na celu zachowanie kontaktu byłych uczenic ze szkołą.

Organizacja ta nosi nazwę: „Związek Byłych Uczenic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. Król. Jadwigi we Lwowie“.

Środkiem do osiągnięcia celu naszego Związku jest czynny udział byłych uczenic w życiu społecznem szkoły. Jako udział

czynny rozumiemy współpracę, w porozumieniu z Dyrekcją Zakładu, z Kołem Matek i z Pomocą Koleżeńską. Współpraca z Kołem Matek będzie polegała na braniu udziału w organizowaniu kolonij i rozrywek dla uczenic Zakładu, w urządzaniu imprez dochodowych, z których pieniądze szłyby na cele humanitarne Koła Matek. W końcu przez urządzanie odpowiednich odczytów lub pogadanek z uczenicami będzie Związek nasz pomagał Kołu Matek w jego pracy wychowawczej.

Jako współpracę z Pomocą Koleżeńską rozumiemy udzielanie pomocy finansowej tak byłym, jak obecnym uczenicom Zakładu w formie pożyczek lub wyszukiwanie pracy zarobkowej. Dalej obowiązkiem byłych uczenic będzie uczestniczenie w pracach redakcji gazetki szkolnej i dostarczanie artykułów. Wreszcie Związek nasz bierze na siebie obowiązek informowania abiturjentek o dalszych studjach. — W celu podtrzymywania łączności między byłemi uczenicami Związek stawia sobie zadanie organizowania zjazdów, zebrań towarzyskich i t. p.

Nad wykonaniem wymienionych prac czuwa Zarząd, składający się z sześciu członkiń i sześciu koleżanek ze Związku zaproszonych do współpracy, z których każda ma sobie poruczoną oddzielną sekcję. I tak istnieją następujące sekcje: sekcja odczytów i pogadanek, sekcja prasowa (współpracy z *Ogniwem*), sekcja informacyjna, towarzyska i inne.

Podajemy wkońcu do wiadomości tych koleżanek, które już wkrótce opuszczą mury Zakładu, że członkiem naszego Związku może być każda była uczenica Gimnazjum im. król. Jadwigi i wyrażamy nadzieję, że wszystkie wstąpią do naszego Związku, by jak przedtem pracować na terenie Zakładu.

Dnia 18-go marca b. r. odbyło się zebranie organizacyjne Związku Byłych Uczenic Państwowego Gimnazjum Żeńskiego im. król. Jadwigi we Lwowie przy współudziale P. Dyrektora Zakładu, Kuratora Pomocy Koleżeńskiej, Członków Grona, Delegatek Koła Matek i licznie zebranych byłych uczenic naszego Zakładu. Po wstępnem przemówieniu P. Dyrektora, P. Kamińskiej i jednej z koleżanek, P. Olgi z Dekańskich Emchowiczowej, przystąpiono do następującego porządku dziennego:

1. Uchwalenie założenia Związku Byłych Uczenic P. G. Ż. im. król. Jadwigi. 2. Odczytanie regulaminu. 3. Wybór Zarządu. 4. Wnioski i interpelacje.

ad 1) Wniosek o utworzeniu Związku przeszedł przez aklamację. *ad 2)* Regulamin przyjęto z małemi poprawkami. *ad 3)*

W skład Zarządu weszły koleżanki: O. Dekańska-Emchowiczowa przew., M. Baczyńska zast. przew., J. Dubrawska sekr., Weklukówna zast. sekr., J. Zarzycka skarb., M. Łuczkiewiczówna zast. skarb. — W skład Komisji rewizyjnej weszły koleżanki: A. Czeżowska, B. Repichowska, I. Wachlowska.

MARYSIA

Mała Marysia straciła matkę, mając lat 8. Wielkie to zawsze nieszczęście dla dzieci, dla Marysi tem większe, że jej matka była dobrą, rozsądną kobietą, a Marysia jedynaczką. W domu był ład i porządek, gospodarstwo szło dobrze, bo pracując zgodnie, Mateuszowie rąk swoich nie żałowali. Marysia rosła jak ptaszek, wesoła radowała serca rodziców, którzy ją kochali i pieścili. Mając lat 6, zaczęła chodzić do szkoły, a że była żywa, sprytna i pojętna, nauka szła dobrze, ku radości matki i Marysi. Ale przyszła nagła choroba, potem śmierć matki, dla Marysi zgasło słońce i radość życia.

Mateusz wkrótce ożenił się, a młoda małżonka objęła rządy. Marysia musiała często ponad siły pomagać macosze w robocie, a choć starała się być posłuszną, nie mogła jej nigdy zadowolić. Macocha gderała, gniewała się, skarżyła ojcu; sprowadzało to kary, których dawniej dziecko nie znało.

Marysia przycichła, zamknęła się w sobie. Do szkoły zato chodziła z radością, a ponieważ była pilna i grzeczna, nauczycielka lubiła ją. Toteż zrozumieć nie mogła, dlaczego od dwóch tygodni Marysia nie przynosiła zeszytów, które kazała jej kupić. Upominała ją kilka razy, bo Marysia ani zadania nie odrabiała, ani dyktanda nie mogła pisać. Postanowiła zatrzymać ją po lekcji, by rozpytać się o to. Wiedziała, że Mateusz nie jest biedny, że Marysia zawsze dotąd miała wszystko, co jej w szkole było potrzebne. Natknęła się jednak na upór, dzięki któremu niczego się nie dowiedziała.

I oto Marysia wracała teraz sama. Szła prędko, bo miała dość daleko do domu, a nauka w jej oddziele zaczynała się o godzinie 1-szej, a kończyła o 4-tej. Szaro i zimno już było o tym czasie. Szła otulona w cieńką chuścinę, z oczami zapuchniętemi od płaczu, rozżalona na swoją biedę i nie mogąca jej zaradzić.

Pani nauczycielce za nicby nie powiedziała, że codzień ojca prosiła o pieniądze na zeszyty, lecz macocha ze skąpstwa nie dopuściła, by jej dał tych kilka groszy. Nie chciała oskarżać ojca, bo jej było wstyd, wstyd przed panią, przed koleżankami. Co teraz zrobi? Czy odważy się znów prosić? Wie napewno, że jej nie dadzą; słyszała już macochę mówiącą: „Widzicie ją! na nią jeszcze pieniądze wydawać? potrzebna jej też nauka!“

Las szumiał, wiatr hulał, a duszyczka Marysi rozżalona jedną myślą tylko zajęta, jak zdobyć zeszyty?

Szaro już było dobrze, gdy do chaty podeszła i cicho wsunęła się do izby.

Macocha wkładała właśnie do koszyka jaja, które od kur przyniosła, i liczyła, ile ich już ma na sprzedaż. Nosiła je co tydzień na jarmark i brała za nie dobre pieniądze, dumna ze swych kokoszek, które się tak wcześnie nieść zaczęły. Kiedy Marysia zbliżyła się do matki, by ją na powitanie pocałować w rękę, olśniła ją myśl nagła jak objawienie, jak nagłe i radosne odkrycie! „Cóż prostszego! wezmę 2 jaja i jutro za nie kupię zeszyty“.

— Cóżeś tak późno przyszła? — rzekła macocha — pewnoś uganiała z dziewuchami. Ej! muszę ja się do ciebie wziąć!

Marysia siadła na ławie, czekała, czy jeść co dostanie. Głodna była porządnie. Wtedy dał się słyszeć rozkaz macochy:

„Weź se tam z komina kartofle i mleko w garnuszku, pokołysz dziecko, pójdę ino krowy wydoić“.

Zabrała skopek, wiaderko i wyszła.

Marysia nadsłuchiwała z uwagą, a kiedy kroki ucichły, zabrała się prędko do roboty. Stanęła na ławie i z koszyka, tylkoco postawionego przez macochę na szafce, ostrożnie wzięła dwa jaja, dwa ładne jaja, schowała je do swojej szkolnej torby, chusteczką nakryła i powiesiła torbę na zwykłem miejscu. Dumna ze swego czynu zabrała się do kartofli i z apetytem wypróżniła miseczkę i garnuszek, a uprzątnąwszy naczynie, siadła na stołeczku przy kołysce.

— Matka — myślała — jutro dopiero wieczorem jaja do koszyka będzie składała, może rachować nie będzie, braku jaj nie spostrzeże, a ja jutro już zeszyty mieć będę...

— A jak spostrzegą?... to mnie napewno zbiją!

Trochę się jej nieprzyjemnie na tę myśl zrobiło, ale zaraz energicznie główką potrząsnęła: „Ano to zbiją, nie pierwszy to i nie ostatni raz“. — Tak często teraz te razy na nią spadały!

Wróciła matka z mlekiem, wrócił i ojciec, który drzewo z lasu do miasta woził.

Po wieczerzy i sprzątnięciu statków wcześnie się w chacie uciszyło, zwyczajnie jak na wsi; zimą ludzie przywykli wcześnie iść spać.

Ale Marysia zasnąć nie mogła. Będąc dobrą z natury, nieprzywykłą do kłamstwa i wykrętów, niezupełnie była w zgodzie ze sumieniem. Coś tam jej dokuczało, ta sama myśl ją nawiedzała.

„Przecież nie ukradłam, nigdzie nie poszłam kraść! Wzięłam, to nasze. Inaczej nigdybym zeszytów nie miała... A może to i grzech? Matusiu! powiedz, grzech czy nie grzech? A jak macocha zobaczy, to mnie pewno zbije!"

Męczyło się biedactwo. Postanowiła wkońcu jaja napowrót włożyć do koszyka, bo byłaby to jednak kradzież. Uspokoiwszy się tem dobrem postanowieniem, zasnęła.

Ale nazajutrz dobre postanowienie rozwiało się. Marysia jaja zabrała i w miasteczku kupiła za nie zeszyty. Pani nauczycielka była zadowolona, że tak umiała wpłynąć na Marysię, a Marysia dumna z posiadania takiego skarbu, zadowolona, że koleżanki nie będą już jej dokuczać.

Wracała z niemi wesoła do domu, ale im bliżej było domu, tem jakoś niewyraźniej Marysi się na sercu robiło. Na myśl, co to będzie po powrocie, ogarniał ją strach. Była sobota, ojciec pewno w domu, nie da jej krzywdy zrobić, przed macochą obroni.

O zmroku już wsunęła się cicho do sieni, przystanęła przed drzwiami, nadsłuchując. — „O Jezu! wiedzą już". — Z izby dochodziły głośne krzyki macochy:

— Któżby inny wziął, przecie nikogo nie było!

— Musiałaś wczoraj źle rachować — perswadował mąż.

— Pewnie! Już się ta nie omyliłam, wzięła dwa jaja i już!

— Coby ci to o dwa jaja chodziło!

— Dwa jaja, nie dwa jaja, ale w domu złodzieja nie dopatrzy, spróbowała raz, to i drugi i trzeci spróbuje, jak jej nie ukarzesz. Cukierków jej się pewno zachciewa!

— Musiała do szkoły je wziąć — próbował jeszcze bronić Mateusz.

— Do szkoły, czy nie do szkoły, ja złodzieja w domu nie potrzebuję! Obstajesz za nią, potem, co się ino da, z domu wyniesie.

— A nie krzyczże już — wstał rozzłoszczony — ja już pasa nie pożałuję!

Marysię za drzwiami wstyd rumieńcem oblał — za złodzieja ją mają — ona złodziejka!

Wtem drzwi się otwarły — Mateusz, ujrzawszy Marysię, o pasie zapomniał, a ciężka pięść spadła na głowę biednej winowajczyni.

Podniósł się krzyk.

— Jezu! o Jezu! o Matko Boska! tatusiu!

A razy padały jeden za drugim w zapamiętaniu, aż Marysia krzyczeć przestała, upadła na ziemię. Kopnął ją jeszcze na dodatek, przeklinając, i poszedł do stajni konie napoić. Wróciwszy, zastał Marysię leżącą na tem samem miejscu.

— A wstaniesz ty? — szturchnął znów nogą — do chałupy mi zaraz!

Ale Marysia nie poruszyła się. Nachylił się, spojrzał na bladą twarz.

— Kaśka! — wrzasnął przestraszony.

Wziął małą na ręce, żona drzwi otworzyła, wniósł, na łóżku położył.

— O jak ci to udaje — zaskrzeczała Kaśka.

— Wody daj prędko, nie dogaduj!

Po dobrej chwili dopiero Marysia się ocknęła. Mateusz przyłożył jej kubek do ust, by się napiła — przemówił do niej łagodnie. Żal straszny ścisnął mu gardło.

Mateusz nie był zły, w zapalczywości jednak tracił przytomność. Teraz, kiedy ta zapalczywość przeszła, przyszedł niepokój i troska, co to on Marysi zrobił! Zdjął z niej chustkę, buciki, ułożył ją na łóżku, głowę mokrą chustką przewiązał. Marysia przyjmowała to obojętnie. Leżała cicho, łzy spływały po policzkach. Jakże ją głowa strasznie bolała! Nie wiedziała, jak ją do poduszki przyłożyć.

Nie skarżyła się, nie mówiła nic. W nocy Marysia nie mogła spać, a jeśli się trochę zdrzemnęła, zrywała się w majaczeniu.

Nikt tego nie słyszał, Mateuszowie mieli dobry sen.

Nazajutrz, kiedy trzeba już było wstawać, z trudem podniosła się, ubrała i poszła do kościoła na szkolną Mszę.

Mateuszowie chodzili do kościoła na Sumę, mijali się na drodze z Marysią, oddając jej klucz do chaty. Kiedy wrócili z kościoła, zastali w chacie wszystko w porządku, ale nie wiedzieli,

z jakim trudem, z jakim wysiłkiem Marysia zajęła się dzieckiem, ogień rozpaliła, by obiad zagrzać, izbę zamiotła i posprzątała.

Biedna Marysia wieczorem leżała już z silną gorączką i strasznym bólem głowy. Minął jeden dzień i drugi — gorączka nie ustawała, Marysia była nieprzytomna. Mateusz na trzeci dzień przywiózł lekarza.

Przy badaniu uderzyły lekarza sine plamy na głowie. Zapytał, skąd one tam powstały, czy nie z uderzenia.

(Dokończenie nastąpi). *Ryśka Niedźwiedzka IVa*

Z drużyny harcerskiej

Trzecia gawęda „Odprawy drużynowych“

W dniach 28, 29 i 30 grudnia odbyła się „Odprawa drużynowych“. Na wspólnych gawędach składały hufcowe lub drużynowe sprawozdanie z obecnego stanu środowisk i omawiało się prace drużyn żeńskich w bieżącym roku. Jedna z czterech gawęd poświęcona była określeniu stanowiska harcerki w życiu. Wiele uwag podanych tam obowiązuje nietylko harcerki, ale wszystkie polskie dziewczęta. Dlategoto będę się starała przedstawić dokładnie przebieg gawędy.

Na pierwszy plan wysunęło się stanowisko harcerki w szkole. W gronie bowiem rówieśniczek może stosunkowo łatwo ćwiczyć się w przestrzeganiu praw harcerskich. Ileż to razy nadarzają się sposobności, wymagające czasami nawet bardzo silnej woli, aby postąpić tak, jak należy. A takie każdorazowe zwycięstwo nad sobą wyrabia hart ducha, potrzebny w późniejszem życiu każdemu, kto kocha ojczyznę swą i pragnie jej dobra. W klasie ma się również najwięcej sposobności wyrabiania energji, koniecznej do pracy samodzielnej. Należy więc samej podawać projekty i podejmować się obowiązków, a nie czekać, aż ktoś wskaże pracę. Wreszcie żąda się od każdej harcerki, aby uczyła się sumiennie. Jednak nie można brać pod uwagę tylko not, należy także uwzględnić sposób, w jaki zostały zdobyte. Mniej bowiem wymaga się od dziewczynki niezdolnej, a więcej od tej, której nauka nie sprawia trudności. Zdarza się często, że uczenica słaba, ale pilna przedstawia się jako harcerka znacznie korzystniej od tej, która zawdzięcza dobre noty nie własnej wytrwałości, ale wrodzonym zdolnościom.

W dalszym ciągu gawędy zwrócono uwagę na stanowisko harcerki w społeczeństwie. Zdawałoby się może, że nie mamy jeszcze żadnych obowiązków wobec naszego państwa. A jednak tak nie jest. Każda bowiem z nas wie, w jak ciężkich stosunkach finansowych znajduje się nasz kraj. Wszędzie słyszy się głosy wzywające do oszczędności. Ale mimo tak ciężkiego położenia stroje obecne są bez porównania bogatsze od przedwojennych, kiedy to nędza nie była tak rażąca, jak obecnie. Dzisiejszy człowiek nie pamięta bowiem o tem, że przemysł rodzimy upada, a zwiększa się zastęp ludzi bez pracy, ale każdy grosz wysyła za granicę, aby tylko mieć wspaniałe stroje. Wypełnia się więc polskiemi pieniędzmi kieszenie obcych przemysłowców i kupców, a w kraju tysiące rodzin robotniczych nie ma kawałka chleba. I nikt nie myśli o naprawie tych stosunków. Każdy tylko powtarza, że ograniczenie się jego w luksusowych wydatkach i popieranie przez niego przemysłu krajowego, nie zapobieże nędzy i nie napełni skarbu. Tego jednak harcerkom mówić nie wolno. My musimy zacząć od siebie i mieć nadzieję, że dobry przykład pociągnie innych.

Kupujmy więc przybory szkolne pochodzące z polskich fabryk. Ubierajmy się w skromne sukienki i przekonajmy wszystkich, że zgrabna, choć niestrojna sukienka może spełnić równie dobrze swe zadanie, jak wspaniała suknia uszyta z tkaniny sprowadzonej z obcych fabryk.

Trzeci punkt gawędy określał stanowisko harcerki w domu. W tym wypadku wyłoniły się pewne trudności. Często bowiem zdarza się, że rodzina jakiejś harcerki składa się z osób starszych, które ziębią zapał młodych umysłów do pracy harcerskiej. Albo często też można spotkać się z nieukrywaną niechęcią do harcerstwa. Pochodzi to w większej części z nieznajomości jego zasad.

Należy więc koniecznie postępowaniem swem przekonać tych ludzi, że harcerstwo jest instytucją wychowującą dobrych obywateli kraju.

Wreszcie była mowa o stosunku harcerki do siebie samej. Każda dziewczynka nosząca lilję harcerską musi wyrabiać w sobie charakter i dobrze zrozumianą ambicję. To są dwie podstawowe cechy ideału harcerskiego.

Harcerka.

Pokłosie z naszej czytelni w kwietniu

Tchnienie wiosny wionęło na nas z kart czasopism. Prawie każde wita wiosnę rymami lub mową niewiązaną; wiele czasopism zamieszcza utwory poświęcone uroczystości wiosennej Wielkanocy. W „Iskrach“ znajdujemy cykl utworów poetyckich o Wielkim Tygodniu, historję pisanek. „Dziś i Jutro“ przenosi nas w głębokie średnowiecze i ukazuje tłum pokutników, który w dniu Wieczerzy Pańskiej otrzymuje uroczyste odpuszczenie grzechów. „Tęcza“ zamieszcza zdjęcia fotograficzne z Jerozolimy. Z „Czynu Młodzieży“ dowiadujemy się, że święto Zmartwychwstania obchodzą i dzieci polskich uchodźców z Rosji w Japonji, gdzie serdeczne znalazły przyjęcie. Świętu temu dodaje uroku powódź śnieżnych kwiatów wiśni, która kwitnie na wiosnę w krainie Wschodzącego Słońca. Równie piękny, lecz piękny grozą widok przedstawia czynny obecnie podmorski wulkan Krakatau w cieśninie między Jawą a Sumatrą, którego fotografję reprodukuje kwietniowy numer „Morza“.

Ale porzucamy Pacyfik, a przenosimy się na, a raczej nad Atlantyk z „Młodym lotnikiem“, który daje ciekawe zestawienie lotów transatlantyckich, a zarazem zapowiada, że dwaj Polacy zamierzają przelecieć ocean. Czasopisma sportowe „Start“ i “Sport wodny“ omawiają kwestję polskiego kobiecego kongresu sportowego, który niedługo się zbierze.

W głębie życia duchowego wnika pisemko „Cześć Marji“. Wzywa ono do korzystania z radości życia, którą daje codzienna, byle sumienna praca. Wzywa też, by równomiernie rozwijać w sobie dwie władze duszy: uczucie i wolę. Miesięcznik harcerski „Na tropie“ prócz szeregu ciekawych artykułów podaje historję kina. Nad wszystkiemi czasopismami panuje siedmiobarwna „Tęcza“. Rzym, Algier, Korsyka, Meran, Rio de Janeiro, postacie artystów obcych i polskich, barwne ilustracje przesuwają się przed nami. Sprawozdania z ruchu literackiego i artystycznego, dział belletrystyki składają się na treść kwietniowych numerów. *ir.*

KRONIKA

W dniu 19 marca b. r. obchodził nasz Zakład uroczystość imienin Marszałka Piłsudskiego. Po nabożeństwie odbył się w auli III. gimnazjum okolicznościowy poranek. Na program złożyły się: prelekcja P. Dr. Jarosiewicz, produkcja chóru i deklamacje koleżanek Stebnickiej (VII-a) i Zajchowskiej (V a).

Przy końcu marca odbyły się nasze rekolekcje, które w tym roku tchnęły jakąś dziwną swobodą i pogodą.

*

„Prima aprilis" urządziły klasy VIII i VII. Ponieważ klasy VIII-me już nie miały śpiewu, stawiły sie w niedzielę 1 kwietnia zamiast VII-mych, którym wypadała lekcja śpiewu. Coprawda uczenice z VII-mych klas krążyły zdala od gmachu, obawiając się groźnego spotkania z Dyrekcją Zakładu. Lecz nic nie pomogło, za pokutę mają śpiewać cały miesiąc.

*

Mamy też i mundurek do... gimnastyki, obowiązkowy!

*

Teatr Wielki wystawił „Hamleta" z J. Strachockim w tytułowej roli. Genjusz Szekspira działa na nas i dziś, podziwiamy go, bo w naszych czasach też jest wielu Hamletów, ludzi bez woli, ludzi refleksji.

*

W dniu 1 kwietnia b. r. odbył się staraniem Koła Matek naszego gimnazjum Koncert w sali Instytutu technologicznego. Na program złożyły się: śpiew p. Kisielewskiej, gra na fortepianie p. Listowskiej i deklamacje jednej z uczenic p. Siemaszkowej, która z powodu choroby nie mogła wziąć osobiście udziału w naszym Koncercie. — Koncert przysporzył nam miłych wrażeń, a dochodu Kolonji wakacyjnej naszego gimnazjum.

Od Redakcji

Przypominamy Koleżankom, że wszystkie artykuły i wiersze muszą być podpisane, przynajmniej dla Redakcji. Nie będziemy umieszczać pism, nie wiedząc, czyje są. Można się również i ustnie porozumieć, jeśli się nie chce umieszczać swego nazwiska, ale Redakcja musi wiedzieć, kto pisze.

Za redakcję odpowiada: Prof. HELENA KOSTECKA.
Wydaje Pomoc Koleżeńska ucz. gimn. Królowej Jadwigi.
Wychodzi raz w miesiącu.

Czcionkami drukarni Karola Doroszyńskiego — Lwów, Ossolińskich 15. Telefon 46-35.